

Polska, sobota 5 kwietnia 2003r., wykład Pascala dla ekipy Chleba Życia

## ADORACJA I CIERPIENIE

Siostra Małgorzata zaproponowała mi, abym mówił o Adoracji i o cierpieniu, a wydaje mi się, że to ważna kwestia dla nas wszystkich, ponieważ w życiu, jakie prowadzimy w Chlebie Życia, często się z tym spotykamy.

Przede wszystkim z cierpieniem bliźnich, ale ostatecznie sądzę, że ci, którzy są naprawdę zakorzenieni w Chlebie Życia, ci, którzy trwają, są ludźmi, którzy w ten czy inny sposób przeżyli osobiste cierpienie. Jesteśmy razem. Jeśli każdy z nas otworzy swoje serce, odkrywając przeszłość, znajdziemy w końcu kruchość spowodowaną wielkimi cierpieniami. Jest to odczuwalne wśród was, w Polsce.

Każdy z nas ma za sobą niełatwą historię, która czasami powraca do serca, wybucha na nowo. Tak więc wśród tych, którzy trwają w Chlebie Życia, są dwa rodzaje ludzi. Są ci, którzy tkwią jak zakorzenieni z osobistym cierpieniem, jak z przebitym sercem. W określonym momencie naszego życia zostaliśmy przebici i dało nam to – jeśli chcemy i jeśli trzymamy się Chrystusa – umiejętność odczuwania i przyjmowania cierpień.

Pewnego razu byłem w Sommervieu. Był sobotni wieczór, położyliśmy się z Marie-Annick wcześniej. Usłyszałem jakiś hałas w korytarzu na dole. Była 11 wieczorem i wszyscy już spali, co jest raczej niespotykane w naszych wspólnotach.

Pomyślałem, że powinienem wstać, ponieważ dzieje się coś nienormalnego. Zszedłem do klauzury i spotkałem tam grupę ośmiu potężnych i silnych młodzieńców, całkowicie pijanych, którzy postanowili narobić zamętu w klasztorze. Była to grupa punków, którzy chcieli bić się z chrześcijanami. Byłem w piżamie i w pantoflach. Powiedziałem im : „Słuchajcie, ludzie tutaj śpią, pracowaliśmy cały tydzień, więc wyjdźcie ze mną na zewnątrz.” Wyczułem, że chcą się bić, więc powiedziałem : „W gruncie rzeczy chcecie dać ludziom po gębie, tak ?” Przytaknęli.

Powiedziałem więc : „W porządku, dacie mi po gębie i odejdziecie, w przeciwnym razie przyjdą pozostali i będzie po was.” Ponieważ w międzyczasie pozostali bracia obudzili się, a są oni silniejsi ode mnie. A jak szef jest w niebezpieczeństwie, może być niezła rozróżba !

Powiedziałem do braci : „Zaczekajcie, aż dadzą mi po gębie”, a do chłopaków : „Dajecie mi po gębie i znikacie”.

Nie trwało to długo, złamali mi stopę, upadłem i powiedziałem do nich : „Mam złamaną stopę”. I tak oni znikli, a mnie założono gips.

Nazajutrz lub dwa dni później młodzi ludzie ukradli samochód – dom był zawsze otwarty – i rozbili się na drzewie. Jeden z nich złamał nogę i został złapany przez policjantów, którzy przyszedli do nas powiedzieć, że złapali tych dwóch. Była to dwójka z tamtej ósemki. Jeden z nich, ten, który mógł się uratować, przyszedł do mnie, ponieważ postanowiłem nie wnosić skargi. Żandarmi stwierdzili, że ci młodzi ludzie są już nie do odzyskania, ale ja odpowiedziałem im, że chociaż teraz jestem szanowany w okolicy, ale kiedyś także byłem nie do odzyskania. Powiedziałem : „Chcę zobaczyć chłopaka, pogadamy.”

Chłopak przyszedł i była tam akurat mongolska dziewczyna, a ja miałem stopę w gipsie. Chłopak, ubrany jak punk, w wielkich buciorach. Powiedziałem do niego : „Jesteś zbuntowany, masz problem ze społeczeństwem. Ja też byłem długi czas w takiej sytuacji. Wkrótce wyjadę do trędowatych. Jedź ze mną i trochę zmienimy społeczeństwo. Co jest silniejsze ? Moja złamana stopa czy twój skórzany, obity żelazem but ?”

To go zaskoczyło. Później mieliśmy duże spotkanie z niepełnosprawnymi i ten facet, który był cieślą, przyszedł zrobić podjazd dla wózków. Coś zrozumiał – to, co słabe i cierpiące, jest

w rzeczywistości silne. Powiedziałem mu : „Daleś po gębie mnie, niezbyt silnemu i mongolskiej dziewczynie.”

Oto, co moglibyśmy nazwać siłą słabości i siłą cierpienia.

Nasze cierpienia, z pomocą Jezusa, mogą przekształcić się w silne punkty. W Bayeux punki ciągle uważają katolików za frajerów, nie myślą jednak podobnie ci z Sommervieu.

Ta historia ukazuje, że w cierpieniu mojej osoby i w cierpieniu tych, z którymi żyjemy i z którym codziennie się zmierzamy, jest siła, której musimy się uchwycić, której wykorzystywanie nie przynosi wstydu – to siła chrześcijańska, przewaga złamanej stopy nad skórzanym butem.

Jednak czasami na naszej wspólnotowej drodze ta słabość, te rzeczy, które wciąż trzeba robić od nowa, to cierpienie, które zmienia, ale zmienia nie tak bardzo, sprawia, że pomału tracimy świadomość, że jest to nasza siła i że możemy z niej korzystać. Ewangelia mówi nam : „To w słabości jesteście silni”.

Moim zamiarem dzisiejszego popołudnia jest przywiązanie się do tej słabości jako źródła, jako bronii, jako tarczy, jako trampoliny. Czegoś, co daje nam siłę.

Jesteście tu jeszcze wojowniczy, wywodzicie się z cierpienia i wiele go jeszcze macie do przyjęcia. Wasz naród nie jest jeszcze zbyt mocny, lecz jeśli traci się ten korzeń, jeśli nie podejmuje się życia z cierpieniem, aby je odmienić walcząc z nim, wtedy stajemy się słabi.

To dlatego często jeżdżę do Afryki, aby cierpieć. Cierpieć z gorąca. Czasami z głodu, a potem stawiać czoło wszystkim tym cierpieniom, których niewielką część widzieliście na kasetach video. Bez przerwy na nowo wybieram ten kontynent, ponieważ jest jednym z najbardziej dotkniętych cierpieniem. My chrześcijanie narodziliśmy się z otwartego boku Chrystusa. Nasz chrzest w wodzie i chrzest Ducha pochodzą z otwartego boku Chrystusa. Cierpienie nie jest grzechem, cierpienie nie jest wstydem. Cierpienie jest dziedzictwem upadku, dziedzictwem grzechu, ale Chrystus uczy nas czegoś fundamentalnego – jeżeli zaakceptujemy, że to cierpienie jest związane z cierpieniem Chrystusa, a więc służy zbawieniu ludzi.

To tekst synodu świeckich z 1996r.

Chrystus łączy cierpienie niewinnych ze swoim i w takiej sytuacji wszystkie nasze cierpienia zbawiają. Nawet cierpienia tych, którzy nie są chrześcijanami. Na przykład trędowaci mużulmanie, których twarze widzieliście na kasecie, jedzą zaledwie raz dziennie, trochę ryżu i maluteńki kawałek baraniny. Możemy powiedzieć, że ci ludzie mają Wielki Post przez cały rok. A Bóg musi na to patrzeć. I co więcej, podczas Ramadanu poszczą cały dzień przez 40 dni. Nie piją nic od rana do wieczora, przy upałach od 45 do 60 stopni Celsjusza w słońcu. Wierzę, że Bóg patrzy na świat i jeśli na świecie żyją jeszcze bogaci, to dzieje się tak przede wszystkim z powodu Bożej obietnicy, że nie będzie już więcej potopu. Że On już więcej tego nie sprawi. Jednak współczesny człowiek jest zdolny sam doprowadzić do swojego małego potopu, więc nigdy nie wiadomo. Lecz On powiedział, że tego nie zrobi. I Bóg ogląda całe ludzkie cierpienie i łączy je ze swoim cierpieniem. Daje światu Miłosierdzie, aby jeszcze go zbawić.

Chciałem połączyć to z Adoracją. Dziś rano mówiłem o wizji, którą otrzymałem. W wizji tej zostało mi powiedziane Słowo, które odnajdujemy u Izajasza : **„Pocieszcie, pocieszcie mój lud, powiedzcie mu, że jego wina będzie podwójnie odkupiona.”**

Zrozumiałem to w Chlebie Życia i to, że w dzisiejszym świecie cierpienie przybiera niesamowite rozmiary. Wcześniej także istniało, równie poważne. Ale nie było telewizji, internetu, cierpieliśmy lokalnie, wyobrażając sobie, że gdzie indziej jest lepiej, co niekoniecznie było prawdą. Teraz wszystko dzieje się równocześnie : cierpienia w Rwandzie, wojna w Iraku, korupcja w Polsce... Wiadomości nas przygnębiają. Więc zrozumiałem, że

Chrystus nalega. Dwa razy powtarza słowo „**pocieszcie**”, „**pocieszcie**”. Potrzeba, abyśmy usłyszeli je kilkakrotnie, ponieważ czasami cierpienie, zmęczenie, także znużenie nas przytłaczają. Chrystus powierzył mi, wierzę, że nam wszystkim, misję pocieszania, która wiąże się z czasem miłosierdzia, w którym żyjemy.

W czasie tych nadnaturalnych wydarzeń nie znałem jeszcze siostry Faustyny i twarz, którą widziałem, była twarzą Miłosierdzia. Człowiek dość wycierpiał i będzie jeszcze cierpiał, takie jest prawo świata. Lecz twarz, którą zobaczyłem, była twarzą kogoś, kto chce nas całkowicie pocieszyć. Z tej wizji wynikają dla mnie dwie lub trzy rzeczy.

Pierwsza to podwójnie odkupiona wina.

Niektórzy z nas byli wielkimi grzesznikami, są przeciętnymi grzesznikami, mogą ponownie stać się wielkimi grzesznikami i Miłosierdzie Chrystusa jest z nami. Kiedy zobaczyłem twarz Chrystusa, z trudem wychodziłem z narkotyków i tym podobnych rzeczy. Kiedy zacząłem się nawracać, w połowie tkwiłem jeszcze w tamtych problemach. Najistotniejszą część drogi przebyłem dzięki miłości do Marie-Annick, ale skłonności wciąż pozostawały. Tylko Chrystus umożliwił prawdziwą zmianę.

Musimy więc wiedzieć, że wszystkie nasze winy, ciężkie z przeszłości, dzisiejsze winy i te przyszłe, dostają się Miłosierdziu. On zapomina o tym wszystkim, ponieważ każdy z nas zapłacił już cenę za to cierpienie. Każdy z nas w swoim życiu zapłacił już cenę za grzech. Czasami za dużo. I jest jeszcze ktoś, kto za wszystko zapłacił – **Chrystus** – i to wystarczy.

Kiedy cierpimy z powodu naszego grzechu, jest to normalne. Jeśli pijesz, będzie cię bolała wątroba, tak już jest. Lecz wielu z nas cierpi w sposób niewinny. Jeden z alkoholików, których przyjęliśmy, który umarł w świętości, po długim naszym cierpieniu, był synem robotnika rolnego, całkowitego ateisty. W wieku 10 lat Germain chciał zostać księdzem i w głębi ogrodu odprawiał mszę z plasterkami ziemniaków. Potem ojciec bił go straszliwie, gdy to widział.

W czasie wojny w Algierii był człowiek dobrego serca i armia francuska zmusiła go do torturowania Algierczyków. Dowódcy zmuszali go do picia, aby mógł torturować. Kiedy go poznaliśmy, pił nie wiem ile litrów dziennie. Był strasznym pijakiem, Przyjęliśmy go do nas na 8 miesięcy. Przestał pić i pewnego dnia, gdy musiałem zaprowadzić mojego starszego syna Natanaela do przedszkola, Germain powiedział do mnie : „Odchodzę, żeby znowu zacząć pić.” Odpowiedziałem mu : „Nie zamierzasz chyba tego zrobić !”. Potem odprowadziłem Natanaela do przedszkola i w drodze on zaczął płakać. Zdziwiłem się, dlaczego płacze. Powiedział, że Germain odejdzie. Wstrząsnęło to mną, gdyż nie było żadnego powodu, aby tak mówić. Poszedł do przedszkola. Kiedy wróciłem, Germain zbierał się do odejścia. Zdążył już wypić... poprosiłem więc Marie-Annick i poszedłem z nim. Szliśmy, szliśmy, szliśmy długie kilometry. On miał siłę, bo wypił, a później w lesie próbował mnie udusić. O świcie, około 7 nad ranem, szliśmy już od nie wiem ilu godzin, powiedział do mnie : „Pójdziemy do księdza.” Powiedziałem sobie : „Świetnie, wygrałem !” Lecz kiedy dotarliśmy do księdza, okazało się, że to ksiądz alkoholik, w kuchni wszędzie stały butelki. To było straszne, O 7 rano powiedział do Germaina : „To jak, wypijesz ze mną szklaneczkę ?” Powiedziałem : „Mój Ojczy, patrzmy.” A ksiądz spojrział na mnie i powiedział : ”Kto pił, pić będzie !” i przechylił szklanekę. Germain ponownie pogrążył się w piekielnym alkoholizmie. Umarł kilka lat później jak święty.

Opowiedziałem tę historię ze względu na niewinne cierpienie.

Jak alkoholicy noszą w sobie cierpienie dzieci, żołnierzy czy też inne... To nie jest ich wina, to jest niewinne cierpienie. Zatem to, to nas wszystkich ratuje. Jestem pewien, że pójdziemy do nieba, nawet jeśli jesteśmy wielkimi grzesznikami, ponieważ przyjęliśmy tylu biedaków, którzy są świętymi, że oni zdobędą nasze zbawienie.

Więc tak, to druga dobra wiadomość, którą my w Chlebie Życia możemy przekazać ubogim. Nie będę wam mówił o pracy społecznej, już ją wykonujecie, robimy to w Chlebie Życia i lubimy to.

Jednak naszą misją, najważniejszą, jaką mamy do spełnienia wśród biednych – nie przez zachwalanie – jest pokazania im, że ich cierpienie nie jest bezużyteczne.

**Nie jest bezużyteczne, ma sens, jest owocne, czemuś służy.**

**Bóg coś z nim robi, coś tajemniczego, ale realnego.**

Właśnie to otrzymałem w pierwszej adoracji mojego życia, to dlatego bezpośrednio łączę cierpienie i adorację.

Podczas mojej wizji zobaczyłem ukrzyżowanego Chrystusa z wszystkimi oznakami jego męki, chwałą, światłością. Była to twarz Miłosierdzia, o wiele, wiele piękniejsza niż twarz Chrystusa siostry Faustyny. Tak, tak, nie zobaczyłem jej Chrystusa !

Aby zakończyć mój podział powiem, że była to twarz pocieszenia, która ukazała mi, że wszelkie niewinne cierpienie ma swoje znaczenie i to właśnie powinienem przekazywać ubogim. A jest to coś, co karmi się adoracją, w przeciwnym razie stanę się jak człowiek z reklamy : „Mój biedaku..., cierpisz pożytecznie...”

Rozumiecie ? I co robić ? To mu naprawdę daje w kość.

Zrozumię na przykładzie mojej postawy, postawy przepelnionej Chrystusem, że jego życie jest pożyteczne, że jest pożyteczne dla mnie, że mnie zbawia. W tym momencie tworzy się przyjaźń, w której nie potrzeba rozumu. To, co ś, co przekracza możliwości językowe.

Przypominam sobie pewne wydarzenie na Węgrzech. W czasach komunizmu mieszkałem w pociągach i w metrze, nie mówiłem ani słowa po węgiersku.

Pewnego razu przyszła do mnie stara kobieta. Kobieta naprawdę zniszczona przez komunizm. Kobieta zrozpaczona. Zaczęła do mnie mówić, a ja nie ośmieliłem się przerwać, ale byłem wzruszony, więc w końcu spróbowałem jej powiedzieć : „Proszę pani, nie rozumiem.” Tylko na nią patrzyłem i dawałem to, co miałem. I zobaczyłem, że jej twarz się zmienia. Odeszła z radością, z nadzieją... nie wiem, co się wydarzyło. Myślę, że mamy do spełnienia rolę pocieszycieli, że czerpiemy z Hostii i że komunikujemy się z bliźnimi nie zawsze poprzez słowa. Jakbyśmy byli tabernakulum, które chodzi, włóczy się, wędruje.

Rzecz, którą sami zauważacie : ubodzy chętnie uczestniczą w adoracji. To niezwykle miejsce. Chrystus niczego nie narzuca, przychodzisz, On tam jest, robisz, co chcesz, On robi, co chce, ty na Niego patrzysz, On na ciebie patrzy, mówisz do Niego, powinieneś też Go usłyszeć, to bardzo proste.

Czasami nic nie mówi, a czasami coś powie, a czasem sprawia coś w naszym życiu nic nie mówiąc. Ileż jest uzdrowień...

Pewnego razu... Macie jeszcze 5 minut na jedną historię ? Pewnego razu w Sommervieu młoda dziewczyna weszła do refektarza. Bardzo piękna młoda dziewczyna, ale przebrana za siostrę zakonną, z chustką na głowie. Czasami nie mogę się powstrzymać... powiedziałem tej dziewczynie, że jej nie znam. „Dlaczego jesteś przebrana za siostrę zakonną?” później poszedłem pracować do biura.

Kiedy w południe wróciłem na posiłek, zobaczyłem dziewczynę z ufarbowanymi włosami, w bardzo krótkiej spódniczce, dobrze zbudowaną. Potem było wspólnotowe zmywanie. Nie lubię zmywać naczyń w hałasie, gdy jest dużo ludzi, więc w tamtym czasie wolałem zamiatać w refektarzu. Przez dłuższą chwilę byłem całkiem sam. A potem patrzyłem na dziewczynę, która kręciła się wokół moich chłopaków, brodatych i wytatuowanych. Powiedziała sobie : „Pascal chciał zobaczyć, kim jestem naprawdę, więc dam z siebie wszystko !” Powiedziałem sobie : „t To będzie katastrofa, lepiej trzeba było siedzieć cicho !” Lecz widziałem, że moich

braci to denerwowało. Widziałem jednego brodacza, prawdziwego faceta, który wziął ścierkę, żeby wytrzeć naczynia i powiedział do niej : „Dobra, weź to i zrób coś, zamiast tak się kręcić.” I dziewczyna zabrała się za wycieranie naczyń. Byłem strasznie dumny !

Wieczorem na komplecie zrobiliśmy listę na adorację na kolejną 24 godziny. Wśród nazwisk usłyszałem jej nazwisko na godzinę 2 w nocy. Powiedziałem : „Panie, odwagi, to twoja praca, to twoja córka.” Po to tu jesteśmy.

Nazajutrz dziewczyna poprosiła mnie o spotkanie i oto, co mi powiedziała. Wybaczcie trochę ostre słowa, ale tak właśnie powiedziała :

„Byłam prostytutką w domach publicznych. Spróbowałam się stamtąd wyrwać, ale z całkowicie zaburzoną seksualnością. Jednak od tej nocy jestem pewna, że zostałam wyleczona. Zrozumiałam dwie rzeczy :

Najpierw spojrzenie twoich braci. Nie mieli takiego spojrzenia, jak inni mężczyźni. I przede wszystkim kaplica. Zrozumiałam, że spojrzenie twoich braci zmieniło się, ponieważ patrzycie na Ciało, które jest Święte. I patrząc na nie, zostałam wyzwolona ze wszystkiego, co robiłam.”

Straciłem ślad tej dziewczyny, zobaczyłem ją jeszcze tylko raz. Wyjechałem na ewangelizację do pewnego miasta we Francji, moje auto stało zaparkowane na poboczu, zobaczyłem piękną dziewczynę przejeżdżającą na rowerze, to była ona. Powiedziała, że wyszła za męża. Że jest bardzo szczęśliwa, że pracuje, wydaje mi się, że była kwiaciarką. Że od tamtego czasu jej życie jest uporządkowane.

Oto działanie Świętego Sakramentu na wiele złamanych żywotów.

I jeszcze coś bardzo dla nas ważnego. Coś, co może czasami stresować członków Chleba Życia. To niełatwe, gdyż zawsze jest tyle spraw do załatwienia.

Jednak jeśli jest droga, to właśnie taka. Modlę się, aby Bóg obdarował nas tą mądrością. Ale ciężko nam ją osiągnąć.

Pewnego razu jakiś dziennikarz z największej francuskiej gazety przyszedł do naszego domu. Bardzo przeciwny wszystkiemu, co związane z religią, a zwłaszcza wspólnotom. Było to straszne.

Pokazałem mu dom, z upływem czasu poczułem, jak bardzo był poruszony, jak ministrowie, albo inni odwiedzający nas goście. To jest niezwykle świadectwo domu. Kiedy jesteście w środku, razem z Jezusem, jest to cudowne świadectwo ! Wielu ludzi je zauważa. Róbmy tylko to, to już jest misja. I ten człowiek był bardzo poruszony.

Moje biuro było obok kaplicy, przez małe okienko mogłem nawet zobaczyć Święty Sakrament. Kiedy ludzie przychodzili do mnie na spotkanie, najpierw prowadziłem ich do Lekarza, a potem przychodzili do mojego biura, do poczekalni ze mną.

Poprowadziłem więc dziennikarza przez kaplicę. Ale zobaczyłem, że mu się to wcale nie spodobało ! Kiedy wprowadziłem go biura, zaczął mnie besztać, mówiąc : „Wszystko to, co przezywacie, jest naprawdę wspaniałe, wybór ubóstwa, życie wśród ubogich i dzieci. Czuje się, że to prawdziwa rodzina. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego, to honor dla Chrystusa. To lepsze niż rewolucja. Ale co robicie w tej kaplicy ? To niczemu nie służy! To strata czasu !” Odpowiedziałem mu w następujący sposób i było to moje ostatnie zdanie : „Cały dzień staram się jak mogę, czasami jestem z trędowatymi, czasami odwiedzam więźniów. Tutaj robimy wszystko, co jest do zrobienia, ale doba trwa tylko 24 godziny. Wieczorem zrobiłem już wszystko, co mogłem i jestem zmęczony. Kiedy mogę pójść na adorację, kończę pracę. Albo raczej Jezus kończy pracę, której ja nie mogłem wykonać.” I powiedziałem do dziennikarza : „Kiedy patrzę na Hostię, widzę twarz biedaka. Twarz ludzi z ulicy. Patrzę na

Jezusa i widzę biedaka, którego nie odwiedziłem, któremu nie mogłem pomóc. Sytuację, której nie mam odwagi roztrząsać.”

Wtedy ten znany dziennikarz w swojej gazecie zatytułował artykuł : „W Hostii widzi twarz biedaka”. Nie myślałem, że tak napisze ! Ale taka jest prawda.

Zatem w Adoracji możecie, z pomocą Jezusa, osiągnąć to, czego nie osiągnęliście, to, czego, nie byliście w stanie zrobić.

Oto inna trwała więź z cierpieniem. I ten bardzo wrogi dziennikarz został przekonany. Zrozumiał, że Adoracja nie jest ucieczką od cierpienia, ale innym sposobem na radzenie sobie z nim, na życie z nim. Może nawet silniejsza więź, ponieważ jesteśmy w kontakcie z CIERPIENIEM CHRYSYUSA. Chrystusa, który przyjął wszystkie nasze cierpienia.